

Instytut pamięta



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



JAKUB OSTALOWSKI

W dniu 30 listopada 2004 r. w IPN zostało wszczęte polskie śledztwo katyńskie. Postanowienie o jego wszczęciu klasyfikuje zbrodnię katyńską jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości i traktuje ją jako niepodlegającą przedawnieniu zbrodnię ludobójstwa.

Polskie śledztwo zostało wszczęte w sytuacji, gdy śledztwo rosyjskie, trwające od r. 1990, we wrześniu 2004 r. zostało umorzone. Celem śledztwa polskiego jest, najogólniej rzecz ujmując, wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy, w tym

między innymi imienne ustalenie wszystkich obywateli polskich – ofiar zbrodni katyńskiej, ustalenie miejsc ich kaźni i pochówku, sporządzenie pełnej liczby osób, którym przysługują prawa pokrzywdzonych (sukcesorów prawnych ofiar zbrodni), ustalenie wszystkich osób biorących udział zarówno w podjęciu, jak i w wykonaniu decyzji z 5 marca 1940 roku, oraz zgodnie z polskimi kodeksowymi zasadami odpowiedzialności karnej – określenie odpowiedzialności każdej z nich.

Istniejący stan rzeczy sprawia, że z punktu widzenia interesów państwa polskiego, jego obywateli będących sukcesorami ofiar

zbrodni oraz z uwagi na obowiązki ustawowe prokuratorów IPN, wreszcie na potrzeby zachowania dobra wymiaru sprawiedliwości – kontynuowanie śledztwa katyńskiego w warunkach dotychczas przyjętych jest ze wszelkich miar uzasadnione.

Hipotetyczna rezygnacja przez stronę polską z klasyfikacji tej zbrodni jako ludobójstwa (pomijając nawet już zaistniałe uwarunkowania prawne polskiego śledztwa) oznaczałaby przyjęcie rosyjskiego punktu widzenia w niezwykle ważnym dla świadomości społecznej polsko-rosyjskim sporze o ocenę historii i miałyby niezwykle rezonans społeczny. Zbrodnia katyńska

jest nadal jednym z kluczowych punktów współczesnej polskiej tożsamości historycznej – pamięć o niej w czasach dyktatury komunistycznej pomagała tę tożsamość podtrzymywać przeciwko wszechobecnemu kłamstwu. Pamięć o niej obecnie służy budowaniu społecznego przekonania, iż służba ojczyźnie ma niekiedy swoją wielką cenę, obowiązkiem państwa zaś jest pamiętać o tych, którzy w imię tej służby oddali życie.

—Janusz Kurtyka

Fragment wprowadzenia do książki IPN pod red. S. Kalbarczyka „Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa”, Warszawa 2010

Zamknąć bolesny rozdział

ŚLEDZTWO IPN | 70. rocznica mordu oficerów miała przypomnieć światu o Katyniu. Przypomniła, ale nie tak, jak wyobrażali to sobie jej organizatorzy

EWA ŁOSIŃSKA

71 lat temu niemal 22 tysiące Polaków wywieziono z sowieckich obozów oraz więzień i zamordowano strzałem w tył głowy. Rok temu 96 wybitnych przedstawicieli polskiego państwa, na czele z prezydentem, zginęło, jadąc oddać im hołd. Katastrofa z 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem przypomniała światu o Katyniu.

Ocalić pamięć

„Katyn to przede wszystkim obowiązek pamięci o ludziach, którzy za wierność Polsce zapłacili życiem” – czytamy na poświęconym sowieckiej zbrodni portalu IPN. – „To nakaz ustalenia nazwisk 3870 ofiar barbarzyńskiego mordu, które pozostają bezimiennie”. Chodzi o tzw. listę białoruską, której nigdy nie odnaleziono ani w moskiewskich, ani w białoruskich archiwach. To także dążenie do wyświeatlenia całej prawdy o mechanizmach zbrodni i jej sprawcach. Bo bezimiennie nie mogą pozostać nie tylko ofiary, ale i kaci.

Celem instytutu jest nie tylko ustalenie odpowiedzialnych za tę zbrodnię, ale także utrwalenie pamięci o niej. Bo z tą pamięcią jeszcze do niedawna było krucho. W kwietniu 2007 r. 94 procent badanych przez TNS OBOP twierdziło wprawdzie, że wie o zbrodni katyńskiej, ale gdy pytano o winnych mordu, na Związek Sowiecki wskazało 61 procent badanych. 11 procent uznało, że winni są Niemcy, a 19 procent utrzymywało, iż sprawa zbrodni katyńskiej jest nierozstrzygnięta. Jeszcze gorzej wypadły wyniki w grupie osób mających 18 – 29 lat. Tu tylko 40 proc. ankietowanych wskazało na ZSRR jako

na winnego zbrodni. Niemcy wybrało 25 proc., a aż 26 procent stwierdziło, że ta kwestia nie jest dotąd wyjaśniona.

Śledztwo w Rosji i Polsce

– Zbrodnia katyńska zawsze była uwikłana w politykę i do chwili obecnej od tego fatum uwolnić się nie może. To, co o niej wiemy, jest efektem nie tylko wysiłków historyków, ale także działań polityków, którzy nie rzadko potrafią skutecznie zablokować wysiłki tych pierwszych – twierdzi Sławomir Kalbarczyk, redaktor wydanej przez IPN książki „Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa”. To politycy jednak mogą się przyczynić do ostatecznego rozliczenia tej zbrodni.

Starania o uznanie przez organy wymiaru sprawiedliwości Rosji zamordowanych w Katyniu i innych miejscach za ofiary ludobójstwa, zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości, a także do przyznania zamordowanym statusu ofiar represji politycznych trwają od lat.

Od listopada 2004 roku Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie prowadzi polskie śledztwo katyńskie. Oficjalny wniosek o jego wszczęcie złożył Stefan Melak, prezes Komitetu Katyńskiego, wspierany przez wielu krewnych ofiar NKWD. Sam prezes jednak finału tego śledztwa nie doczekał. Zginął 10 kwietnia 2010 r.

Początek polskiego śledztwa był konsekwencją umorzenia postępowania rosyjskiego, które trwało 14 lat. Faktycznym początkiem rosyjskich badań było postępowanie rozpoczęte w marcu 1990 roku (jeszcze za czasów ZSRR) w Charkowie, dotyczące odkrycia masowych

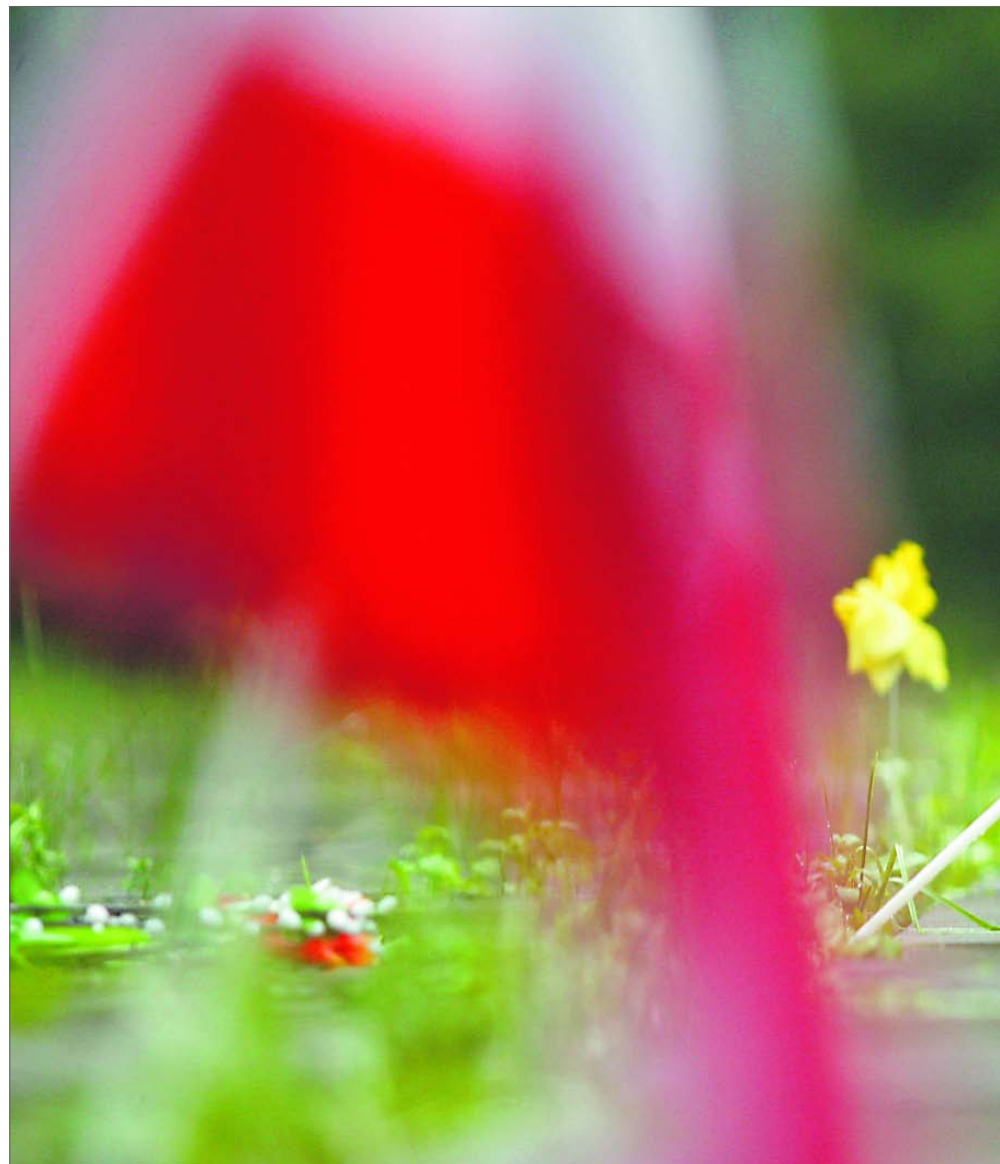
grobów Polaków w kompleksie leśnym miasta. W czerwcu 1990 roku w Twerze (miasto nazywało się wówczas Kalinin) rozpoczęto kolejne postępowanie dotyczące „zaginięcia” w 1940 roku polskich jeńców wojennych przetrzymywanych przez NKWD w obozie w Ostaszkowie. W sierpniu 1990 roku prokuratura z Charkowa zajęła się w związku z pierwszym z tych śledztw Ławrentijem Berią, Wsiewołodem Merkułowem, Piotrem Soprunienką i innymi funkcjonariuszami NKWD, podejrzewanymi o sprawstwo tej zbrodni. Ponieważ byli żołnierzami, oba śledztwa zostały we wrześniu 1990 r. przejęte przez rosyjską prokuraturę wojskową i połączone w jedno postępowanie nr 159.

Prowadzący je prokurator Anatolij Jabłokow domagał się w czerwcu 1994 r. m.in. uznania mordu katyńskiego za ludobójstwo, zbrodnię przeciwko ludzkości i zbrodnię wojenną. Główna Prokuratura Wojskowa przekazała wówczas śledztwo innym prokuratorom. Jabłokow pracę stracił, dziś jest adwokatem.

Prokuratura rosyjska umorzyła postępowanie dopiero we wrześniu 2004 roku. Nikomu nie postawiła zarzutów i uznała, że była to pospolita zbrodnia, która uległa przedawnieniu. Utajniona została w dodatku sama decyzja o umorzeniu śledztwa i jej uzasadnienie. Do dziś dokumentów tych nie dostał ani IPN prowadzący polskie śledztwo katyńskie, ani Trybunał w Strasburgu, który zwrócił się o nie do władz rosyjskich. Moskwa się upiera, że ich odtajnienie mogłoby zaszkodzić bezpieczeństwu Rosji.

Skarga do Strasburga

Wielu bliskich pomordowanych Polaków nadzieje na sprawiedliwy rezultat postępowania



4 10 kwietnia 2010 r. w Lesie Katyńskim miały się odbyć uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu

wiąże ze skargami katyńskimi przeciwko Rosji, które rozpatruje Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. To do niego zwrócili się krewni ofiar NKWD, gdy rosyjska prokuratura i sądy odmówiły im dostępu do wszystkich akt trwającego 14 lat śledztwa katyńskiego. Nie zgodziły się także na rehabilitację pomordowanych Polaków.

– Najwyższy czas nazwać ludobójstwo po imieniu – mówi Witomiła Wolk-Jezińska z Warszawy, córka zamordowanego przez NKWD porucznika artylerii, która wraz z 12 innymi bliskimi ofiar złożyła w maju 2009 roku skargę do Trybunału. Zarzuciła władzom Rosji m.in. brak skutecznego postępowania wyjaśniającego śmierć Polaków oraz poniżające traktowanie krewnych ofiar zbrodni. Rosyjski rząd w pismach do Trybunału nadal zresztą mówi o „wydarzeniach katyńskich”, a nie o zbrodni. Twierdzi też, że nie ma obowiązku wyjaśniania losu 22 tysięcy Polaków, którzy „zaginęli” na terytorium ZSRR. Smoleńska tragedia niczego tu nie zmieniła.

– Gdyby nawet Polacy dostali wreszcie całość akt rosyjskiego śledztwa katyńskiego, to sprawa nie będzie zakończona – mówi dr Ireneusz Kamiński z Instytutu Nauk Prawnych PAN, współautor skargi krewnych ofiar NKWD do Strasburga. – Choć Federacja Rosyjska przekazuje stronie polskiej kolejne tomy dotyczące śledztwa katyńskiego, są to tylko materiały z tzw. postępowania nr 159. Rosyjscy śledczy nie zajmowali się polskimi ofiarami, których nazwiska są na listach ukraińskiej i białoruskiej. To łącznie ponad siedem tysięcy osób. Z tego, co wiemy, wynika, że postępowania dotyczącego losów Polaków przetrzymywanych w więzieniach zachodniej Ukrainy i Białorusi prokuratura rosyjska nie prowadziła. A krewni tych ofiar także domagają się wyjaśnienia zbrodni – mówi prawnik.

Sprawą tych Polaków zajmie się również Europejski Trybunał Praw Człowieka, bo w Strasburgu jest od marca 2010 r. skarga dwójki bliskich ofiar NKWD właśnie z listy ukraińskiej. Narazie krewni takich ofiar mają ogromne problemy w uzyska-

niu jakichkolwiek dokumentów od rosyjskiej prokuratury. Dostają z Moskwy odpowiedzi, że „na temat ich krewnych nie ma informacji w postępowaniu nr 159”. Umorzone w 2004 roku śledztwo dotyczyło jedynie więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Czekają na katyńskie „przyspieszenie”

– Istnieje cięń szansy, że uda się komuś postawić zarzuty w śledztwie katyńskim, o ile ta osoba żyje. Na tym etapie postępowania jest jednak na takie przewidywania za wcześnie – mówi kierująca polskim postępowaniem prokurator Małgorzata Kuźniar-Plota z IPN. – Zapoznaliśmy się z przekazanymi niedawno przez Rosję 50 tomami akt śledztwa katyńskiego. Czekamy także na obiecaną przez USA materiały Komisji Maddena – dodaje. Ta specjalna komisja śledcza, powołana w latach 50. przez Kongres zajmowała się wyjaśnieniem zbrodni katyńskiej. W raporcie



z 1952 r. wezwała do powołania międzynarodowego trybunału dla jej osądzenia.

Jak podkreśla prokurator Kuźniar-Plota, dla przebiegu polskiego postępowania nie ma pod względem prawnym znaczenia ewentualne wznowienie rosyjskiego śledztwa. O takiej konieczności mówią bowiem polscy prawnicy i historycy, wśród nich prof. Wojciech Materski z Polskiej Akademii Nauk. – W naszym postępowaniu mogłyby jedynie zostać wykorzystane ewentualne nowe materiały, gdyby takie odnalazły się w Rosji i posłużyły do wznowienia tamtejszego śledztwa – mówi prawnik.

Czy krewni ofiar uzyskają dostęp do całości dokumentacji rosyjskiego postępowania? – Na szczeblu politycznym zapadła decyzja o rehabilitacji ofiar zbrodni katyńskiej i pełnym oddaniu aktu tej sprawy. Pozostały do rozwiązania tylko aspekty prawne – oświadczył w lutym ambasador Rosji w Warszawie Aleksander Aleksiejew. Na razie to tylko słowa, ale krewni ofiar słuchających uważnie.

– Wypowiedź ambasadora uznaję za pozytywny sygnał. To może być pierwszy krok na drodze do spełnienia naszych żądań – komentowała Witomiła Wolk-Jeziarska. – Najwyższy czas, by po przeszło 70 latach krewni zamordowanych przez NKWD Polaków tego doczekali. Moja ponad 90-letnia mama, Ojcumila, jedna z zaledwie kilku żyjących katyńskich wdów, o niczym innym nie marzy. Jednak same słowa nie wystarczą. Czekaemy na czyny. Bo dla wszystkich, którzy zwrócili się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jasne jest, że to nasza skarga „przyspieszyła” reakcję Rosji na formułowane przez nas od lat żądania.

O tym, że rehabilitacja polskich ofiar jest możliwa, przypomina walcząca o prawa człowieka rosyjska organizacja Memorial. Taką szansę daje rosyjska ustawa z 1991 roku o rehabilitacji ofiar represji politycznych. Jak mówił jednak ambasador Rosji, ustawę trzeba by nowelizować, aby objęła zamordowanych w Katyniu. Nie zachowały się bowiem teczki osobowe oficerów

rozstrzelanych przez NKWD, nie ma też wyroków sowieckich sądów skazujących Polaków na rozstrzelanie. Tymczasem właśnie uchylene wyroku skazującego przewiduje rosyjska ustawa o rehabilitacji. Polscy oficerowie byli zaś rozstrzelani na podstawie decyzji tzw. trójek specjalnych NKWD, które nie przeprowadzały procesów.

– Sprawa katyńska to jeden z istotnych wątków, które zawsze poruszamy i my, i poruszali nasi poprzednicy w relacjach z Rosją. Przez ostatnie trzy lata można mówić o postępie, choć w tempie nas niezadowolającym – mówił Donald Tusk, proszony przez „Rz” o komentarz do opisanego przez nas stanowiska rządu rosyjskiego w sprawie zbrodni katyńskiej, przesłanego do Trybunału. Polski rząd przystąpił do skargi, wniesionej do Strasburga przez krewnych ofiar.

Nadal przystępują do niej także osoby mieszkające nawet bardzo daleko od Polski. Jak amerykański reżyser Piotr Uzarowicz, który nakręcił właśnie film „Zona oficera”. To historia poszukiwań informacji o jego dziadku,



♣ Jeszcze niedawno 25 proc. młodych Polaków twierdziło, że zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy

kapitanie Mieczysławie Uzarowiczu z 80. Pułku Piechoty, zamordowanym w Miednoje.

Choć artysta urodził się w Chicago, a tematyka historyczna wcześniej go nie zajmowała, liczy, że dzięki jego fabularyzowanemu dokumentowi o Katyniu Amerykanie i Anglicy dowiedzą się o więcej o tej zbrodni. Jego znajomi już pytają, dlaczego dopiero teraz słyszą o tych wydarzeniach.

„Zona oficera”, do której muzykę napisał znany kompozytor Jan A. P. Kaczmarek, zostanie pokazana w Warszawie 15 kwietnia, tydzień po oficjalnych obchodach pierwszej rocznicy smoleńskiej katastrofy.

Przekazać pamięć

Przez pokolenia w Polsce nie wolno było mówić o Katyniu. Wolał też o tym milczeć wolny świat. Wielkie obchody 70. rocznicy tej zbrodni miały to zmienić raz na zawsze. Zmieniły, choć nie tak, jak wyobrażali to sobie organizatorzy uroczystości.

Ale obchody w Katyniu miały być tylko częścią upamiętnienia. IPN kontynuuje programy edukacyjne dla młodego pokolenia, podobnie jak publikacje czy spotkania z rodzinami katyńskimi. Instytut stara się nie tylko pokazywać prawdę o sowieckiej zbrodni, lecz także edukować uczniów i nauczycieli, np. rozsyłając do wszystkich szkół darmowe teki katyńskie, a w nich m.in. obozowe zapiski samych ofiar NKWD i scenariusze lekcji poświęconych tej tragedii dla pedagogów.

W większości miast, gdzie działają oddziały IPN, zorganizowano dla uczczenia pomordowanych Polaków marsze katyńskie i wystawy plenerowe w 70. rocznicę zbrodni. Nadal odbywają się organizowane

przez Instytut warsztaty „Katyń – Golgota Wschodu” dla młodzieży gimnazjalnej i starszej. – Zainteresowanie młodzieży tą inicjatywą przeszło najsmielsze oczekiwania, zabrakło miejsc – informował po jej rozpoczęciu rzecznik IPN Andrzej Arseniuk.

Do Katynia ruszyła też w kwietniu 2010 roku wyprawa, zorganizowana przez krakowski oddział IPN i Stowarzyszenie Bratnia Pomoc Akademicka. Wzięło w niej udział 47 osób, w tym studenci, uczniowie i harcerze, nauczyciele oraz pracownicy nauki i kulturalni z krakowskich uczelni. Nie takich obchodów spodziewali się jednak uczestnicy wyjazdu – przyznaje Mateusz

akcji sadzenia dębów katyńskich. W marcu rosło ich już 3762, w myśl zasady – jedno drzewo – jedno nazwisko zamordowanego Polaka. I w tym wypadku do lasu katyńskich dębów historia dopisała smoleński rozdział. W katastrofie Tu-154 zginął bowiem ojciec Józef Joniec, prezes Stowarzyszenia Parafiada, pomysłodawca tej akcji, rozpoczętej już w 2008 roku. Miał nadzieję, że już na 70. rocznicę zbrodni uda się zasadzić ponad 21 tysięcy takich drzew. Na taki rezultat przyjdzie jeszcze poczekać, ale dęby nadal wyrastają w całym kraju.

Historycy Instytutu czują się szczególnie zobowiązani do pracy na rzecz upamiętnienia Katynia nie tylko z racji samej misji tej instytucji. To także kwestia pamięci o prezesie IPN Januszu Kurtyce, który również pochodził z prezydentem na obchody w Katyniu. Był promotorem wielu rocznicowych przedsięwzięć Instytutu.

W pierwszą rocznicę narodowej tragedii, katastrofy rządowego Tu-154M, wiele osób, które osobiście знаły pasażerów samolotu, wspominać będzie raczej ich niż wymordowanych przez NKWD oficerów. Dla nich też ulicami polskich miast przemarszeruje tysiące osób, upominając się o wyjaśnienie wszystkich przyczyn katastrofy. Ale także dzięki tej podwójnie już dramatycznej dla Polaków rocznicy uda się po raz kolejny przypomnieć, że niebywała zbrodnia popełniona w 1940 roku nie została do dziś rozliczona ani nazwana po imieniu. Okazją do zamknięcia tego bolesnego rozdziału i spełnienia polskich postulatów może być też zapowiedziane w rocznicę katastrofy smoleńskiej spotkanie prezydentów Polski i Rosji. Czy tak się jednak stanie? ■

Zbrodnia popełniona w 1940 r. do dziś nie została rozliczona

Szytma, historyk Instytutu, który dotarł do Katynia z wyprawą. – To było nie do uwierzenia. Jechaliśmy uczcić ofiary NKWD razem z tymi, którzy byli na pokładzie prezydenckiego samolotu. Ostatecznie także im oddawaliśmy na miejscu hołd – mówi. – Dla mnie Katyń i Smoleńsk już na zawsze będą połączone. Uczestnicy wyprawy mówili nawet o „Katyniu 2”. Nie z powodu porównania tej tragedii do tamtej strasznej zbrodni, ale z racji ofiary, jaką złożyli także ci, którzy zamierzali uczcić pomordowanych Polaków.

O poległych w Katyniu pamiętają również organizatorzy

Wolny i niezawisły mediewista

JANUSZ KURTYKA | Jako szef IPN za priorytet w Instytucie przyjął ściganie zbrodniarzy z lat 70. i 80.

CEZARY GMYZ

– Zdażyłem poznać pana prezesa, zdażyłem dotknąć jego wrażliwości, nienagannych manier, kultury osobistej. I mogę powiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z obrazem, który próbowano mu zbudować – mówił minister kultury Bogdan Zdrojewski na pogrzebie prof. Janusza Kurtyki. – Wiem dobrze też, że w tej tragedii, w tym momencie, dość konsekwentnie powinno się pojawić wiele słów – zwłaszcza wobec prezesa – słów „przepraszam”. Od czasu do czasu jest tak, że dochodzenie do prawdy sprawia ból. Ten ból od czasu do czasu dotyczy także tych, którzy tę prawdę głoszą.

Okazał się jednym z nielicznych, którzy potrafili wznieść się ponad uprzedzenia własnego środowiska i oddać hold „strażnikowi pamięci”.

Janusz Kurtyka był przede wszystkim naukowcem. Jego aktywności na tym polu nie przerwała ani nominacja na szefa oddziału IPN w Krakowie, ani późniejszy wybór na prezesa całego Instytutu, choć aktywność tę mocno ograniczyła. Mało kto pamięta, że Kurtyka to nie tylko specjalista od dziejów polskiego podziemia niepodległościowego, ale również uznany na świecie mediewista.

Ostatnia jego obcojęzyczna publikacja to hasła w The Oxford Dictionary of Middle Ages z 2010. Jedno z nich dotyczyło tematu, którym zajmował się całe naukowe życie – rodu Tęczyńskich.

Radłów, Nowa Hufa, Kraków

Rodzina przyszłego prezesa IPN wywodziła się z podtarnowskiego Radłowa. Jego ojciec – Stanisław był inżynierem, absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zarówno ojciec, jak i matka – Stanisława zd. Jasek znaleźli pracę w jednej z największych inwestycji czasów komunistycznych – Nowej Hucie. Janusz Kurtyka urodził się w 1960 r. w Krakowie. Dorastał w robotniczej Nowej Hucie. Jego ojciec zmarł, kiedy Janusz miał zaledwie siedem lat.

W nowohuckim liceum uczył się w klasie matematyczno-fizycznej i spodziewano się, że pójdzie raczej w ślady ojca zostając inżynierem. Jednak to historia stała się jego pasją.

W 1978 r. zdobywa pierwsze miejsce w konkursie wiedzy o Nowej Hucie i w tym samym roku zostaje finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady historycznej. Sukces ten daje mu wolny wstęp na każdy wydział historii, ale w następnym roku po raz kolejny startuje w olimpiadzie. – Nie chodziło nam jednak o zajęcie lepszych miejsc czy nawet wygranie konkursu, po prostu chcieliśmy się znów sprawdzić – wspomina kolega-olimpijczyk Kurtyki Janusz Pezda.

W 1979 r. 19-letni Kurtyka jeszcze jako uczeń liceum ma pierwszy kontakt z opozycją antykomunistyczną, tzw. drugim Studenckim Komitetem Solidarności. W swoim liceum kolportuje bezdebitowy „Merkuriusz Krakowski i Światowy”.

Jako olimpijczyk dostaje indeks Uniwersytetu Jagiellońskiego i zaczyna studiować w Instytucie Historii. Mocniej angażuje się w antykomunistyczną opozycję. W marcu 1980 r. bierze udział w akcji ulotkowej wzywającej do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. Po wybuchu solidarnościowej rewolucji angażuje się w powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Razem ze swoim przyjacielem Andrzejem Nowakiem zostają reprezentantami wydziału w Konwencji NSZ UJ. W tym czasie młodym studentem zaczyna się interesować Służba Bezpieczeństwa, która dwukrotnie nachodzi jego mieszkanie, co sprawia, że Kurtyka musi je na pewien czas opuścić.

W lutym 1981 r. wysportowany student (uprawiał siatkówkę i karate) zostaje członkiem grupy ochraniającej strajk NZS, który ma wymusić na komunistach rejestrację zrzeszenia. Strajkujący zajmują Collegium Witkowskiego. Jako wiceprzewodniczący Koła Naukowego Historyków Janusz organizuje wykłady dla strajkujących. – Była to nasza reakcja na pojawiające się w gazetach informacje, że studenci robią sobie wolne i siedzą w akademikach, pijąc

alkohol, a strajk ich nie interesuje – wspomina Janusz Pezda.

Po strajku Kurtyka inicjuje wyjazd delegacji krakowskiego NZS i koła historyków na odsłonięcie pomnika Poległych Stoczników w Gdańsku.

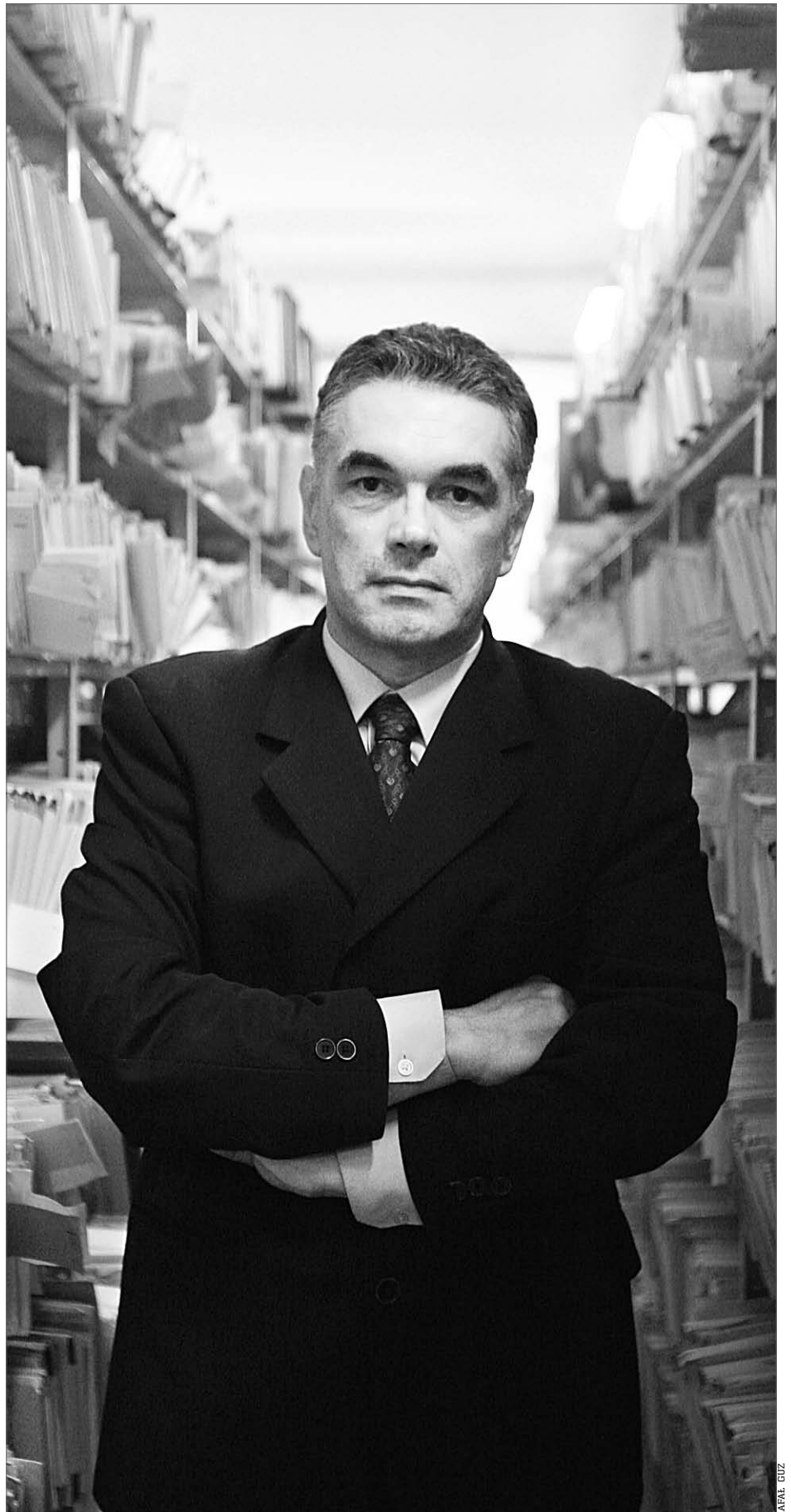
„W obliczu Boga wszechmogącego”

Po internowaniu starszych działaczy krakowskiego NZS jest jednym z tych, którzy kontynuują działalność Zrzeszenia w warunkach konspiracyjnych. Wchodzi w skład tzw. grupy eksperckiej NZS. Tworzą grupy samokształceniowe. W oparciu o doświadczenie Armii Krajowej pisze „ABC konspiratora” – jedną z najpopularniejszych lektur w podziemiu.

W 1982 r. Janusz Kurtyka odnalazł w dokumentach tekst przysięgi, jaką na wierność ojczyźnie składali żołnierze niepodległościowego podziemia. „W obliczu Boga wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Polsce, stać nieugięciem na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary życia” – brzmiał tekst roty.

– Powtrzaaliśmy go z wielkim przejęciem razem z Krzysiem Grubą, logikiem z Instytutu Filozofii, tworząc małe ognio wielkiego ruchu podziemnej „Solidarności”. Pamiętam ten patos podziemnej przysięgi. Wydawał się i był zapewne przesadny. Teraz ten patos nie jest już wcale śmieszny. Janusz potwierdził, nie tylko swoją śmiercią, ale i swoim życiem, że to wielkie zobowiązanie wypełnił do końca – wspomina prof. Andrzej Nowak, przyjaciel Kurtyki ze studiów, dziś redaktor naczelny wydawnictwa Arcana i pracownik UJ.

Niezależnie od działalności w NZS Kurtyka tworzy grupy konspiracyjne w Nowej Hucie skupiające nie tylko studentów. Przydaje się jego zmysł techniczny. To właśnie jego grupa wytwarza specjalne kolce, które rzucały pod koła milicyjnych suk skutecznie ograniczają użycie pojazdów mechanicznych do tłumienia słynnych nowohuckich zadym.



♦ Janusz Kurtyka był prezesem IPN od grudnia 2005 r.

Wpada też na pomysł, by podsluchiwać resortowe radiostacje. Konstruktorem odbiorników zostaje Marek Podlecki.

W drugiej połowie 1982 r. Kurtyka współtworzy Podziemną Agencję Prasową Studentów i Solidarności. – Skuteczne działanie wymagało dobrej konspiracji. O to bardzo dbaliśmy. Nie robiliśmy niczego, co narażałoby nas i naszych informatrów. Szczególnie chroniliśmy ostatni etap, czyli przekazanie biuletynu do przepisania na matryce i oddania do druku. Efekt był taki, że choć Służba Bezpieczeństwa bardzo starała się wykryć grupę przygotowującą PAPSS, to nigdy jej się to nie udało – wspomina Krzysztof Gruba, który wspólnie z Kurtyką koordynował działalność agencji. Potwierdza to dokument przechowywany w IPN. Czytamy w nim: „Wydział III-1 prowadzi sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. Ważny, w ramach której rozpracowano całą siatkę kolportażową PAPSS, nie docierając jednak do struktur zajmujących się tworzeniem i drukowaniem Serwisu Informacyjnego ze względu na stosowaną tam głęboką konspirację”.

W 1983 r. SB podejmuje próbę zwerbowania Kurtyki strasząc go wyrzuceniem ze studiów i wcieleniem do wojska oraz kusząc pomocą w karierze. Kategoryczna odmowa sprawia, że zostaje objęty rozpracowywaniem w ramach sprawy o kryptonimie „Mieszko” wymierzonym w osoby związane z podziemnym Radiem „Solidarność”.

Zachwył profesorów

Mimo całej pozanaukowej aktywności Kurtyka uchodził za studenta wybitnego. Już na drugim roku ma indywidualny tok studiów. W 1983 r. broni pracy magisterskiej „Morawicka linia Toporczyków od XIII do XV wieku”. Bez problemów dostaje się na studia doktoranckie. Egzamin ten pamięta Waldemar Bukowski, kolega z UJ. – Pojechał tam z gotowym konspektem pracy o rodzinie Tęczyńskich i nie chciał się zgodzić na mniej ambitny jego zdaniem temat o drobnym rycerstwie małopolskim, który mu proponowano – wspomina. – Zrobił swoim wystąpieniem tak duże wrażenie na komisji egzaminacyjnej, że nieżyjący

już prof. Ryszard Kiersnowski, członek tej komisji, ostrzegł potem prof. Wiśniewskiego i dr. Sikorę, że „Kurtyka to człowiek o tak niezwyklej umysłowości, że nie zagrzejemy długo miejsca w pracowni, gdyż nie wytrzyma obowiązującego tu rygoru”.

Świeżo upieczony doktorant trafia do Zakładu Słownika Historyczno-Geograficznego Ziemi Polskich w Średniowieczu, jednej z najbardziej prestiżowych placówek mediewistycznych. Pracę naukową przerywa wcielenie do armii. Służy w Kędzierzynie-Koźlu, Żarach i Żaganiu. W wojsku też daje znać jego niepokorny charakter, buntując kilkunastu poborowych przeciwko udziałowi w referendum dotyczącym tzw. II etapu reformy.

Po powrocie do Krakowa zostaje starszym asystentem w Instytucie Historii PAN. Coraz bardziej daje się uwieść historii żołnierzy wyklętych. Jeszcze w podziemiu wydaje pierwszą krajową biografię gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.

W 1995 r. broni doktoratu o Tęczyńskich. „Jego praca stanowić będzie odtąd wzorzec gruntownej monografii genealogicznej, wzorzec zresztą niefatwy do naśladowania i dorównania. Historiografia polska dysponuje już wieloma monografiami, żadna z nich nie może się równać z pracą Kurtyki” – pisał prof. Antoni Gąsiorowski. Pięć lat później podobnych pochwał doczeka się jego rozprawa habilitacyjna.

Równoległe z mediewistyką Kurtyka kontynuuje badania nad podziemiem niepodległościowym ze szczególnym uwzględnieniem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Dociera do starych ludzi, z których większość ma za sobą pobyt w komunistycznych katowniach. Spisuje ich relacje, publikuje opracowania w „Zeszytach Historycznych WiN”. Kombatanci zaś coraz częściej zaczynają go traktować nie jako historyka, lecz człowieka ich środowiska. W 2003 r. WiN powierza mu prezesurę swojej organizacji.

Gdy zostaje powołany Instytut Pamięci Narodowej, w 2000 r. Kurtyka staje na czele oddziału krakowskiego. Za punkt honoru przyjmuje sobie jak najszybsze przejęcie archiwaliów komunistycznych służb specjalnych. Kraków nie przydziela jednak oddziałowi odpowiednich pomieszczeń.

Kurtyka decyduje, że przewiezie archiwalia do oddziału IPN w Rzeszowie. – Ustawiano się w szereg i setki kartonów z teczkami ładowano na potężnego jelicza z przyczepą. Czasami transporty odbywały się wieczorem lub nawet nocą, w scenerii jak z filmu „Psy”, tylko że tym razem ratowano to, co nie trafiło do ognisk – wspominają współpracownicy Kurtyki z tamtego okresu Ryszard Terlecki i Jarosław Szarek.

Nagonka na prezesa

Janusz Kurtyka został prezesem IPN w grudniu 2005 r. Jego wybór poprzedziło zamieszanie z kandydaturą Andrzeja Przewoźnika. Pojawiła się informacja o dokumencie, który obciąża Przewoźnika jako źródło informacji SB. Kurtykę do końca życia bolały podjęte, że notatka wypłynęła za jego sprawą. Dziś wiadomo z całą pewnością, że nie pochodziła z archiwum IPN.

Przewoźnik zginął z Kurtyką w Smoleńsku.

Kandydaturę Kurtyki na stanowisko prezesa IPN wylansowali Jan Rokita i Jarosław Gowin z PO.

Prof. Kurtyka zupełnie przeorientował działalność IPN. Nie rezygnując z badania wczesnego okresu komunizmu w PRL, priorytety ustawił na zgłębianie dziejów najnowszych i ściganie zbrodniarzy komunistycznych elit nigdy mu tego nie darowała.

Apogeuem ataków przyniosło wydanie książki „SB a Lech Wałęsa” Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka. Kurtyka wstęp do książki obu historyków napisał sam i nie odstąpił od opatrzenia pozycji logo IPN.

Wydanie tej książki było sygnałem do podprądkowania Instytutu rządzącej większości. Przygotowaną nowelizację nazywano po cichu „lex Kurtyka”. Zmieniając prawo decyzję o wyborze prezesa IPN oddano ugrupowaniu dysponującemu zwykłą większością głosów w Sejmie.

Modyfikujący prawo nie przewidzieli, że fotel prezesa IPN opustoszeje w wyniku katastrofy. ■

15 – 16 kwietnia 2011 r. w Krakowie odbędzie się konferencja naukowa: Janusz Kurtyka - Rzeczpospolitej historyk i urzędnik. Organizatorami są m.in. PAN, IPN, UJ

Mój mąż kierował się dobrem państwa

ZUZANNA KURTYKA | Pracę w IPN traktował jako kontynuację opozycyjnej działalności z czasów PRL – mówi wdowa po Januszu Kurtyce

W: Co sprawiło, że ceniony mediewista zaangażował się w porządkowanie najnowszej historii?

ZUZANNA KURTYKA, WDOVA PO JANUSZU KURTYCE: Pracę w IPN Janusz traktował jako logiczną kontynuację swojej opozycyjnej działalności z czasów PRL. W latach licealnych współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności, który powstał w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa. Był współtwórcą NZS, w czasie stanu wojennego zaangażował się w działalność „latającego uniwersytetu”. Opowiadał wtedy m.in. o gen. Leopoldzie Okulickim i Armii Krajowej. Gdy w 1989 r. odzyskaliśmy niepodległość, Janusz doszedł do wniosku, że nasza najnowsza historia wciąż nie jest przedstawiana rzetelnie, a PRL nie został rozliczony. Wiedział, że po transformacji ustrojowej ludzie dawnego systemu, zwłaszcza funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, zachowali wpływ i uprzywilejowaną pozycję. Wierzył, że można i należy zmienić tę sytuację. Pomoc w tym miał IPN. Mojemu mężowi zależało, by pracujący tam historycy ujawnili prawdę o PRL, by mówili, że struktury władzy w tym państwie były od początku do końca kontrolowane przez Sowieców. Przeciwwstawiał się próbom manipulacji świadomością i pamięcią społeczeństwa.

Janusz Kurtyka wygrał konkurs na stanowisko dyrektora IPN w 2005 r. Pojawiły się wtedy oskarżenia, że przeciw swemu głównemu rywalowi, Andrzejowi Przewoźnikowi, użył materiałów z teczki SB.

To przykład manipulacji świadomością, o jakiej właśnie mówiłam. Wrogowie Janusza chcieli mu zaszkodzić i chyba osiągnęli swój cel. Bo mimo że ta kwestia została dokładnie wyjaśniona, zarzuty wciąż są powtarzane. Janusz doskonale zdawał sobie sprawę, jak wygląda procedura wyłonienia prezesa IPN. Wiedział, że kandydat na szefa nie może być ani oficerem, ani agentem służb PRL. Dlatego zostanie gruntownie sprawdzony przez kolegium. Teczka pana Przewoźnika i tak zostałaby otwarta. Po co

dalsze zakątki Polski. Lubił spotkania z uczniami i studentami, rozmowy o wydarzeniach ostatnich dziesięcioleci.

Czy żył pracą również po powrocie do domu?

Tak, mówiliśmy o niej godzinami. Jestem osobą o wyrazistych poglądach, ni gdy się z nimi nie kryję. Myślę, że opinia człowieka, który zawsze powie to, co myśli, była dla niego istotna. Historia była namiętnością Janusza. W czasach, gdy zajmował się średniowieczem, mogliśmy przez kilka dni rozmawiać o nadaniu praw miejskich któreś z wsi. Czytałam wszystkie artykuły męża, zanim je opublikował. Nie mając wystarczającej wiedzy historycznej, oceniałam te teksty pod kątem jasności wyводу i klarowności stylu. Później, gdy Janusz został szefem IPN, dyskutowaliśmy o historii najnowszej. Uważał, że trzeba udostępnić materiały archiwalne, tak aby każdy mógł się nad nimi zastanowić i samemu wyciągnąć wnioski. Takie podejście pozostało mu z czasów zajmowania się mediewistyką, która bazuje na odwoływaniu się do źródeł.

Szczególnie dumny był z działania Biura Edukacji Publicznej IPN

Janusz miałby wcześniej wyciągać te fakty na światło dzienne?

Co uważał za swoje największe osiągnięcie jako prezesa IPN?

Szczególnie dumny był z działania Biura Edukacji Publicznej, które na różne sposoby i w różnych środowiskach szerzy wiedzę o najnowszej historii Polski. Wiele satysfakcji czerpał z działalności wydawniczej Instytutu. A zwłaszcza z tego, że książki, jakie publikował, trafiały w naj-



MAGDA STAROWIEJSKA

Prezes Kurtyka spotykał się z zarzutami środowisk liberalnych, ale zdarzyło mu się narazić także prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu.

Janusz był człowiekiem praworządnym. Nie liczył się dla niego partie ani koterie. Kierował się dobrem państwa. Otrzymał zadanie kierowania IPN i wiem, że spełniłby swój obowiązek do końca, nawet gdyby oznaczało to ujawnienie przykrych faktów dotyczących najbliższych osób. Byłoby mu przykro, ale nie wahałby się ani chwili.

—rozmawiał Bartosz Marzec



Janusz Kurtyka przygotowywał dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego wnioski o odznaczenia zapomnianych bohaterów. Na zdjęciu w 2009 r. dostaje Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

Historyczna świadomość

PAMIĘĆ | IPN pod rządami Kurtyki skupił się na upamiętnieniu bohaterów walk o niepodległość Polski z oboma totalitaryzmami

FILIP MUSIAŁ

„Tradycję niepodległościową uważamy za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa” – mówił w lutym 2010 r. prezes IPN Janusz Kurtyka w rozmowie z dziennikarzami „Rz”.

Politykę historyczną tragicznie zmarły pod Smoleńskiem szef instytutu pojmował jako kształtowanie świadomości dziejowej społeczeństwa. Uznawał jednocześnie, że ważne jest przywrócenie społecznej pamięci o tych, którzy bezkompromisowo walczyli o wolną Polskę. Nie był to osąd doraźny związany z objęciem funkcji prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, lecz koncept głęboko zakorzeniony, którego praktycznej realizacji Kurtyka podjął się już na początku lat 80. To wtedy na podziemnym uniwersytecie wygłaszał wykłady o wojennym i powojennym podziemiu niepodległościowym, którego dzieje w PRL systematycznie zaklamymano.

Heroizm doceniony

W latach 2006 – 2010 IPN stał się jedną z najważniejszych in-

stytucji wpływających na świadomość historyczną Polaków. Wzbudzało to opór części środowisk opiniotwórczych, które dotąd w sposób nieskrepowany realizowały własną politykę historyczną – odległą od wartości, które bliskie były Januszowi Kurtyce.

Najważniejsze stało się dla niego udokumentowanie i spopularyzowanie dziejów polskich działań niepodległościowych pod oboma totalitaryzmami. Jeśli więc uznać, że prowadził politykę historyczną, to jej istotą była pamięć o tych, którzy w sposób bezkompromisowy dążyli do odzyskania przez Polskę niepodległości. Doceniał starania wszystkich partii politycznych, środowisk i organizacji usiłujących ocalić suwerenność Polski. Uważał, że specjalny szacunek należy się tym, którzy niezłomie bronili niezbywalnych praw Rzeczypospolitej.

Prezes IPN sam wskazywał niektóre tematy, które jego zdaniem były szczególnie istotne. Nie ograniczał jednak aktywności historyków, którzy chcieli opisywać zagadnienia odległe od tego, co uznawał za priorytet. Uważał zarazem, że obowiązkiem instytutu jest podejmowanie najtrudniejszych proble-

mów polskiej historii najnowszej – m.in. takich jak przeszłość Lecha Wałęsy. Starał się odkryć historyczną prawdę, a nie potrafił – w imię politycznej poprawności – pomijać drażliwych tematów czy udawać, że one nie istnieją. Ta pryncypialność nie przysparzała mu sympatyków.

W sferze edukacji instytut pod kierownictwem Kurtyki rozpoczął działania znacznie poszerzające krąg odbiorców wiedzy historycznej. W prasie zaczęły się ukazywać dodatki pisane przez historyków z IPN, ruszyły portale internetowe poświęcone zarówno kluczowym wydarzeniom z najnowszej historii Polski, jak i bohaterom działań niepodległościowych (rtm. Witoldowi Pileckiemu, Stefanowi Korbońskiemu, ks. Jerzemu Popiełuszce). Z myślą o uczniach przygotowane zostały gry planszowe i rajdy – najczęściej szlakami żołnierzy podziemia niepodległościowego. Instytut zaangażował się także w działania edukacyjne podczas specjalnych pokazów filmów fabularnych skierowanych do młodzieży szkolnej (m.in. „Popiełuszko. Wolność jest w nas”; „Generał Nil”).

Tuż przed śmiercią, w marcu 2010 r., Janusz Kurtyka włą-

czył IPN w działania na rzecz uznania 1 marca za dzień pamięci o żołnierzach polskiego powojennego podziemia niepodległościowego. Ustanowienie w tym roku Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych należy uznać za jego pośmiertny sukces.

Między bohaterstwem a zdradą

Choć wpływ Kurtyki na merytoryczną działalność Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu był – ze względów ustawowych – nikły, apelował do prokuratorów, by byli szczególnie wyczuleni na zbrodnie komunistyczne z lat 70. i 80., a więc takie, w których istnieje faktyczna szansa na ukaranie sprawców.

Nie cofał się także przed wspieraniem śledztwa w sprawie śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Był przekonany, że polską racją stanu jest wyjaśnienie, czy premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie poniósł śmierć w wypadku lotniczym, czy padł ofiarą zamachu. Niezwykle ważne były też dla niego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej czy wprowadzenia stanu wojennego. Uznawał bo-

wiem, że symboliczne wskazanie winnych zbrodni przeciw niepodległości Polski jest konieczne dla kształtowania narodowej tożsamości. Starał się zatem realizować ustawowe zadanie IPN – ściganie zbrodni komunistycznych i nazistowskich.

Kurtyka nie lukrował dziejów Polski, nie tworzył historycznych mitów. Dążył do opisanego tego, co nie zostało jeszcze opisane, do zbadania zagadnień, dotąd niezbadanych.

Był przekonany, że celem państwa, a więc także IPN, jest edukacja historyczna ukazująca złożoność historii. Podkreślająca te elementy, które wiążą się z narodową chwałą, ale niezapominająca o kwestiach wstydlivych. Nie wahał się nazywać po imieniu zdrady i podłości. Nie zgadzał się na relatywizowanie najnowszej historii Polski, rozmywanie odpowiedzialności za wprowadzenie i utrzymywanie w Polsce totalitarnego reżimu.

Wierzył, że w przestrzeni publicznej za wzór powinni służyć tylko ci, którzy nie zdradzili sprawy polskiej. Dlatego rozpoczął akcję, która miała zwrócić uwagę na istnienie w wolnej Rzeczypospolitej nazw ulic, placów, szkół, ale także pomników będących wyrazem holdu i czci

dla aparatczyków i ideologów komunistycznego reżimu. Wiele z tych nazw udało się zmienić, dzieło nie zostało, niestety, dookończony. Symbolicznym tego dowodem jest fakt, że Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie mieści się u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Armii Ludowej...

Próbowi likwidacji pozostałości po PRL towarzyszyły działania związane z docenieniem tych, którzy z dyktaturą walczyli. Dlatego IPN wspierał Kancelarię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w działaniach związanych z uhonorowaniem zapomnianych dotąd weteranów walk o niepodległość – przygotowując wnioski o odznaczeniowe dla wielu z nich.

Działalność Kurtyki i kierowanego przez niego instytutu spotykała się z oskarżeniami i z krytyką. Kontrowersje wywoływały przede wszystkim publikacje niewygodne dla części establishmentu. Wbrew zarzutom o upolitycznianie IPN wydaje się, iż krytyka szefa instytutu brała się właśnie stąd, że nie chciał się on poddawać żadnym naciskom. Szczególnie politycznym. ■

Autor jest doktorem politologii. Pracuje w krakowskim oddziale IPN

PAWEŁ NOWACKI

Pamiętam, jak w czasach studenckich Janusz pieszo pokonywał wszelkie dystanse. Z bardzo charakterystycznym ruchem ręki, sprawny i wytrwały, niezmordowany w chodach pieszych i w dążeniu do celu.

Przeciw komunizmowi

Trzeba było mieć i odwagę, i zdecydowanie, i ten rodzaj bezkompromisowości, by powiedzieć publicznie w 1973 r., że nie chcemy na KUL socjalistycznego związku studentów, spierać się o to z rektorem, a potem pojechać do prymasa Stefana Wyszyńskiego i jasno mówić, że nie chcemy na KUL socjalistycznego związku, i socjalistycznych studentów na KUL nie było.

Trzeba było mieć ten rodzaj świadomości, przekory i odwagi, by w 1974 r. razem z Piotrem Jeglińskim i Bogdanem Borusewiczem wymyślić, że sposobem na totalne kłamstwo komunistyczne jest wydawanie bibuły, czyli książek i czasopism poza zasięgiem cenzury.

Do tego był potrzebny powielacz. Planowali z Jeglińskim wyjazd do Paryża, żeby zdobyć taki sprzęt. Ale Janusz Krupski nie dostał paszportu. Wyjechał tylko Jegliński i wiosną 1976 r. przekazał wymarzony powielacz w Londynie Witowi Wojtowiczowi. A ten szczęśliwie przywiózł go do kraju.

Tak zaczęła się papierowa kontrrewolucja. To Janusz Krupski stał na jej czele. Najpierw druk Orwella, komunikatów KOR, pierwszych numerów „Zapisu” ale już chwilę później Niezależne Pismo Młodych Katolików „Spotkania”. I biblioteka „Spotkań”.

Trzeba było naprawdę mieć dużo wyobraźni i niezależności, by 1977 roku w pierwszym numerze „Spotkań” wyznaczyć taki cel: „niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”, i dalej: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”.

Takie deklaracje czyniły człowieka w PRL wrogiem systemu komunistycznego. Jednych to przerażało, Janusz był człowiekiem, który nie ukrywał, że jest wrogiem komunizmu.

„Spotkania” były pismem dialogu, bardzo otwartym, naprawdę poza zasięgiem cenzury. „Młodopolacy” mieli nas za lewicowych katolików, ale to od Janusza Krupskiego usłyszałem po raz pierwszy o Marianie Dziedzickim. To on referował mi analizy komunizmu wileńskiego myśliciela.

To w „Spotkaniach” mógł z te-
zami książki Adama Michnika „Kościół. Lewica. Dialog” pole-

Przejmował się
zapomnianymi

JANUSZ KRUPSKI | Nie udało nam się zrobić Norymbergi, nie udało się osądzić komunizmu – martwił się kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych



mizować ks. Stanisław Małkowski. To tu publikowali między innymi tacy autorzy, jak ks. Franciszek Błachnicki, ks. Adam Boniecki, Władysław Bartoszewski, Tadeusz Chrzanowski, Bohdan Cywiński, bp Henryk Gulbinowicz, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Stefan Kisielewski, Stanisław Krajewski, Tomasz Mianowicz, Tomasz Strzembos, Adam Stanowski, ks. Tadeusz Styczeń, Zdzisław Szpakowski, ks. Józef Tischner, bp Ignacy Tokarczuk, kardynał Karol Wojtyła, Jacek Woźniakowski.

Trzeba było mieć niezwykłą wrażliwość historyka na pamięć o czasach najnowszych, by w trakcie karnawału „Solidar-

ności” poświęcić się dokumentowaniu zbrodni komunistycznych na Wybrzeżu sprzed dziesięciu lat. Efekt tej pracy, dzieło Sekcji Historycznej przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, to publikacja „Grudzień 70” wydana w paryskich „Spotkaniach” przez Piotra Jeglińskiego.

Bez ustępstw

Kompromisu z komunistami nie znośił. W najbardziej bezwzględnych momentach stanu wojennego słyszałem od niego: „Nie ma innego sensu, jak nasz kraj z komunizmu wyzwolić.

Polsce to się należy i jeśli nie my, to kto to uczyni?”. Nikt wcześniej tak do mnie nie mówił.

„Wróg socjalizmu” Janusz Krupski cały czas był na celowniku SB. W styczniu 1983 r. wprowadzony w centrum Warszawy przez funkcjonariuszy SB dowodzonych przez Grzegorza Piotrowskiego, przewieziony do Puszczy Kampinoskiej, obłany fenolem, traci przytomność. Mimo poważnych poparzeń ciała udaje mu się dojechać do szosy, zatrzymać autobus i dotrzeć do stolicy do mieszkania późniejszej żony Joasi Puzyny. Przeżył.

Ślub z Joasią brali w Łaskach późnym latem 1983 r. Potem

rodzili się dzieci: Piotr, Paweł, Łukasz, Tomek, Jaś, Marysia i Tereska. Był człowiekiem wielkiej miłości i wielkiego szczęścia, bo tym była dla niego i Joasia, i ich dzieci... To była... chciałem napisać. Taka jest ich piękna miłość. Bardzo ich w tym podziwiałem i podziwiam.

Trzeba było dużej wrażliwości na dzieje najnowsze, by w czasach transformacji ustrojowej pamiętać o ofiarach stanu wojennego. Był ekspertem nadzwyczajnej sejmowej komisji do zbadania skutków stanu wojennego, a potem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

„Nie udało nam się zrobić Norymbergi, nie udało się osądzić komunizmu” – mawiał ze smutkiem. Ale nie tracił nadziei. Był człowiekiem i skromnym, i nader miłosiernym. Nie wspominał o swoich krzywdach i nie pałał żądzą wiedzy o swoich oprawcach. Aż mnie to dziwiło. Ale wieloletni proces zomowców, którzy zabili górników Wujka, nazywał kompromitacją III RP. Niemożność postawienia przed sądem przez całe lata towarzyszy Jaruzelskiego i Kiszczaka traktował jako obelgę dla ofiar masakry na Wybrzeżu i stanu wojennego.

Dom, wydawnictwo i współpraca z komisjami sejmowymi to była jego rzeczywistość lat 90. W swojej firmie (Krupski i s-ka) wydawał rarytasy, wielotomową historię Kościoła powszechnego, malarstwo Józefa Czapskiego z tekstem Joanny Pollakówny, Aleksandra Jackowskiego „Bramy Nieba”, a potem „Oppidium Judaeorum” Marii i Kazimierza Piechotków, „Rzeczpospolitą Podziemną” Tomasza Strzembosza, można by wymieniać długą listę...

Dbający o wyklętych

Trzeba znowu niezwykłej siły i konsekwencji, by ową wrażliwość na dzieje współczesne zachować. IPN był nadzieją i stał się rzeczywistością. To coś zupełnie naturalnego, że Janusz Krupski w latach 2000 – 2006 był jego wiceprezesem.

Z dzisiejszej perspektywy to dość niezwykle, ale czuł się uczniem dwu historyków: Władysława Bartoszewskiego i Tomasza Strzembosza, wdzięczność i jednemu, i drugiemu wręcz manifestował.

W 2006 roku został mianowany kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Był ministrem wszystkich kombatantów, ale najbardziej przejmował się losem zapomnianych pokrzywdzonych. Wspomagał inicjatywy pamięci o żołnierzach wyklętych, tych, którzy nie pogodzili się z sowiecką okupacją po 1944 roku, a których PRL skazywał na śmierć i urzędowe zapomnienie.

Czuł wobec nich szczególne zobowiązanie. To on wspomagał inicjatywę prezydenta Lecha Kaczyńskiego dotyczące uhonorowania zapomnianych bohaterów niepodległości. Groby pomordowanych, poległych, groby zapomnianych były jego codziennością. A był człowiekiem życia, życia rodzinnego i głęboko chrześcijańskiego.

Wiosną 2010 r. był zaniepokojony, że kwestia rosyjska dzieli polskich polityków, a Moskwa doskonale to wykorzystuje. Lot do Katynia z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim uważał za swój oczywisty obowiązek i zaszczyt.

Był człowiekiem zawsze gotowym. Gotowym pójść dla sprawy w daleki marsz. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale mam wrażenie, że Joasia to rozumiała.

We wrześniu 1979 r. wybraliśmy się we dwóch w Tatry. Z przełęczy Krzyżne ruszyliśmy na dziko w dolinę Potoku Waksmundzkiego. Zejście nie było trudne. Niebo błękitne, choć już

Wieloletni proces
zomowców, którzy
zabili górników
z Wujka, nazwał
kompromitacją
III RP

po południu. Trafili się po drodze niewielki, może trzypółmetrowy żleb, pod nim półka i dalej już łatwy trawers. Janusz zreszcie wszedł na półkę. Czekał na mnie poniżej. Nie chciałem, by mój Start 66S (aparat fotograficzny) się poobijał, więc pakowałem go do futerału i nagle runąłem. Sekundę później leżałem na skalnej półce. Janusz przyciskał mnie do skalnego łomu. Razem patrzyliśmy, jak aparat fotograficzny leci w dół, 20, 30, 50 metrów, uderza o skalny występ i łąduje gdzieś na trawie. Zszokowany myślałem: to mogła być moja droga. – Zawsze trzeba być gotowym – usłyszałem.

Zupełnie niedawno dowiedziałem się, że jedną z ostatnich jego decyzji było skreślenie z listy przygotowanej do odznaczeń prezydenckich Tomasza Turowskiego, byłego ambasadora tytularnego w Moskwie. ■

Paweł Nowacki
W latach 1976 – 1988 drukarz, redaktor, kurier, kolporter „Spotkań” i wydawnictw niezależnych. Po 1989 roku autor filmów dokumentalnych, programów radiowych i telewizyjnych m.in. „Pulsu dnia” [TVP 1], „Studia otwartego” [TV Puls], „Warto rozmawiać” [TVP]. W kwietniu 2010 r. w czasie żałoby narodowej po tragedii smoleńskiej kierował publicystyką TVP 1



◀ Przed pogrzebem samochód wiozący trumnę z ciałem Janusza Kurtyki przystanął na chwilę przed główną siedzibą Instytutu Pamięci Narodowej. 19 kwietnia 2010 r., Warszawa

Przerwana misja Janusza Kurtyki

RECENZJA | „Trwajcie” to obraz prezesa IPN widziany oczami jego współpracowników

PIOTR ZYCHOWICZ

– Do 2005 roku wydawaliśmy rocznie trzydzieści kilka książek. Od 2006 roku od 100 do 200 – opowiada w filmie „Trwajcie” prof. Jan Żaryn, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. W dokumencie pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej opowiadają, jak wraz z objęciem funkcji prezesa przez prof. Janusza Kurtykę (wcześniej dyrektora oddziału IPN w Krakowie) w instytucji tej rozpoczęła się nowa era.

Działalność wydawnicza była tylko jednym z przejawów wzmoczonej aktywności IPN pod zarządem Kurtyki. Dorota Koczwańska-Kalita, dyrektor sekretariatu prezesa: – Książki to nie wszystko, trzeba też było te badania przekazać społeczeństwu. Rajdy, konkursy, wystawy, warsztaty, promocje, akcje informacyjne w tramwajach, billboardy, dodatki do gazet. Instytut, kierowany przez Janusza Kurtykę, zaczął żyć.

Nowy prezes i zgromadzony

wokół niego zespół historyków przez pięć lat pracował na pełnych obrotach. Współpracownicy Kurtyki opowiadają w filmie o zostawianiu do późnych godzin nocnych i słynnych telefonach prezesa w środku nocy. – Jeżeli o godzinie drugiej w nocy dzwonił telefon i wyciągał

Wskazywał, jakie postawy w historii były godne, a jakie haniebne

mnie spod kołdry, to miałem 99 proc. pewności, że to Janusz. Każda moja uwaga, że jest późno, kończyła się stwierdzeniem: ja nie śpię, to ty też nie musisz – wspomina Teodor Gąsiorowski z krakowskiego IPN.

Autorzy filmu przekonują, że mimo wykonanej w IPN olbrzymiej pracy Kurtyka nie był ulu-

bieńcem mediów. Wprost przeciwnie, przez cały okres swojej prezesury był bardzo ostro atakowany. Suchoj nitki nie pozostawiała na nim „Gazeta Wyborcza” i lewica z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele. Powód? Zdeklarowany antykomunizm Kurtyki i opowiedzenie się za rozliczeniem ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie systemu.

Kurtyka uważał, że Polacy w PRL zostali poddani praniu mózgu przez komunistyczne władze, które robiły wszystko, by wykorzenić patriotyczne tradycje i zafałszować historię. Misją IPN, jego zdaniem, powinno być spowodowanie, aby sprawy wróciły na swoje miejsce. Jasno wskazywał, jakie postawy w okupowanej przez Sowiec Polsce były godne, a jakie haniebne. Domagał się przekreślenia grubą kreską grubej kreski, która okaleczyła w kółysce rodzącą się III RP.

– Prezesa i jego współpracowników łączyło przekonanie o tym, jakiego zła doświadczyła Polska przez 50 lat powojennej historii. Uważał, że zło, które narosło przez pół wieku, trzeba te-

raz przez kolejne 50 lat wykonać – mówi Jarosław Tęsiowski, asystent Kurtyki. Dlatego właśnie jedną z pasji prezesa było przywracanie pamięci o zapomnianych bohaterach Rzeczypospolitej – Żołnierzach Wykłych.

W filmie Aliny Czerniakowskiej o Kurtyce opowiadają jego współpracownicy z IPN – historycy, archiwiści, sekretarki, kierowca, ale również ludzie, z którymi współpracował jeszcze w antykomunistycznej konspiracji. Można w nim zobaczyć archiwalne zdjęcia przedstawiające młodego Kurtykę, filmy i przeprowadzone z nim wywiady. Całość kończy się katastrofą smoleńską, która nieoczekiwanie przerwała pracę Kurtyki. Prof. Andrzej Nowak: – Janusz był człowiekiem z pasją. To właśnie ona zaprowadziła go w 2010 roku pod Smoleńsk. ■

Recenzja filmu „Trwajcie”, reż. Alina Czerniakowska. Projekcja odbędzie się 12 kwietnia o godz. 16 w Centrum Edukacji IPN im. Janusza Kurtyki przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie



◀ Pogrzeb Janusza Kurtyki odbył się w Krakowie



◀ 8 października 2010 r. odsłonięto w Warszawie tablicę upamiętniającą tragicznie zmarłego szefa instytutu